Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 29 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 20[illegible]

Zagadkowe morderstwo w Łodzi.

Po dwóch latach uciążliwego śledztwa, policja wpadła na trop mordercy.

„Kazałaś jednego zamordować, a teraz mnie czeka to samo“.

Niebywałe poruszenie wywołała przed dwoma laty wśród mieszkańców Łodzi wiadomość, podana przez „Republikę“, że **w lesie widzewskim znaleziono w rowie trupa człowieka z rozbitą czaszką.**

Bliższe oględziny wykazały, iż jest to trup, zamieszkałego przy szosie Rokicińskiej **fryzjera, Stanisława Szymanowskiego.**

Pomimo energicznego, natychmiastowego śledztwa, nie udało się władzom śledczym rozświetlić tajemnicy ohydnego mordu i dopiero teraz po dwóch latach, **dzięki przypadkowi, policja jest już na tropie mordercy.**

W domu Szymanowskich, bywał często niejaki Agaciak, zamieszkały w domach magistrackich przy ul. Przędzalnianej. Uchodził on powszechnie za przyjaciela domu Szymanowskich.

Sąsiedzi zwracali często Szymanowskiemu uwagę na stosunek, jaki łączy **żonę jego Balbinę z Agaciakiem.**

Szymanowski jednak wierzył niezłomnie swej żonie i na podejrzliwe słowa sąsiadów odpowiadał:

— Eh, co wy tam mówicie. Agaciak przychodzi do nas często, bo jest wdzięczny mojej żonie za to, iż nauczyła córkę jego pracy na warsztatach tkackich.

Ciekawi sąsiedzi nie bardzo ufali tym słowom i po niejakim czasie dostarczyli Szymanowskiemu dowodów, **iż żona go zdradza.** Tym razem, dane były niezbite.

Pewnego dnia Szymanowski, nic nikomu nie mówiąc, **wyszedł z domu i wyjechał do Poznania.**

Nie mogąc jednak znaleźć tam odpowiedniego sposobu zarobkowania, powrócił do Łodzi.

Tutaj począł się trudnić handlem. Kupował towary od robotników, często **nielegalnego pochodzenia, by tylko nie powrócić do domu, w którym mieszkała niewierna żona.**

Krytycznego wieczoru, około godziny 9-tej Szymanowski wyszedł ze swego mieszkania i **więcej doń nie powrócił.**

Dopiero rankiem następnego dnia, przejeżdżający przez las furman, zauważył **nogi ludzkie, sterczące z przysypanego rowu.**

Zaalarmował ludzi i policję. Początkowo nie zdołano ustalić nazwiska zabitego, dopiero gdy na miejscu strasznego morderstwa przybył szewc. nazwiskiem Peruka, który poznał ofiarę strasznej zbrodni, skonstatowano, **iż jest to Stanisław Szymanowski.**

Wielce ciekawy szczegół opowiadali sąsiedzi żony zabitego.

Oto rano przed znalezieniem trupa cały dom **zaalarmowany został głośnym płaczem.** Gdy sąsiedzi wyszli na podwórko, ujrzeli Szymanowską, załamującą ręce i w niebogłosy krzyczącą.

— Zabrał mi pieniądze i maszyny pończosznicze i po raz drugi uciekł do Poznania.

Nikt ani na chwilę nie wątpił w prawdziwość tych słów, i dopiero, gdy nadeszła wieść o morderstwie poczęto snuć rozmaite domysły.

Cały szereg późniejszych faktów wykazywał, że **morderstwo zostało popełnione z inicjatywy Szymanowskiej.**

W kilka dni po morderstwie Agaciew rozszedł się ze swą żoną i zamieszkał w mieszkaniu Szymanowskiej.

Od tego czasu młoda wdówka poczęła pędzić żywot hulaszczy. Nie było dnia żeby zazwyczaj spokojne mieszkanko, nie rozbrzmiewało śmiechem bawiących się ochoczo gości.

Urządzano libacje, które często przeciągały się do późnej nocy. Ażeby zaskarbić sobie przyjaźń sąsiadów **zapraszano ich również na te uczty.**

A tymczasem zakład fryzjerski, który **był własnością** Szymanowskich coraz gorzej prosperował i w końcu wdowa musiała go zlikwidować.

Po likwidacji zakładu Szymanowska zwróciła się do odpowiednich czynników z prośbą o zapomogę, którą też otrzymała.

Na skutek doniesień, że w domu Szymanowskich odbywają się częste orgje pijackie i że właścicielka mieszkania ma kochanka — zapomogę cofnięto.

Kochankowie wyjechali na wieś i tam założyli mały sklepik.

I tutaj jednak odbywały się często wesołe „libacje“.

Podczas jednej z takich pijackich orgji, gdy obecni znajdowali się już pod dobrą datą, **pomiędzy Szymanowską a Agaciakiem wynikł spór,** gdyż Agaciak podejrzewał swą kochankę o zdradę.

W czasie sporu podejrzliwy kochanek odezwał się podnieconym głosem:

— Kazałaś mi jednego zamordować, a teraz i mnie pewnie czeka to samo.

Słowa te poczęły przechodzić z ust do ust i wreszcie dostały się do wiadomości urzędu śledczego.

Władze zarządziły natychmiast dochodzenie, które nagromadziło bardzo wiele poszlak przeciwko Agaciakowi.

Na skutek tego obu kochanków aresztowano.



— Czy znów zgubiłeś bilety? Gdzieś je ulokował?
— Jak zwykle: w kieszonce kamizelki.

(„Punch“, Londyn).

W obiegu znajduje się złotówka S. 19. D. Nr. 040,226.

„Express“ płaci za nią okazicielowi 100 złotych.

Złotówka „Expressu“ S. 19 D. Nr. 040,226 nie przestaje być przedmiotem gorączkowych poszukiwań... Szukają jej wszyscy bez względu na wiek, stanowisko i przekonania, szukają jej wszędzie: w cukierniach, biurach i kinach.

Dotychczas jednak nikt na ślad jej nie natrafił... Czemu?... Czy łodzianie są zbyt mało spostrzegawczy, czy może ów banknot spoczywa gdzieś w kasie, zamkniętej na siedem spustów, a może wywędrował już z Łodzi?

Dzień wczorajszy przeszedł w naszym grodzie pod znakiem dalszych poszukiwań...

Telefon redakcyjny dzwonił bez przerwy.

— Czy już ktoś znalazł złotówkę „Expressu“? Nie! To doskonale! Może jeszcze ją znajdę!

— Powodzenia życzymy...

W godzinach weczornych rozniosła się po mieście lotem błyskawicy sensacyjna, frapująca pogłoska, że złotówka się znalazła... Nikt jednak jeszcze się z nią do redakcji nie zjawił... Może dzisiaj już wypłacimy sto złotych nagrody za spostrzegawczość, za sztukę patrzenia?

Czekamy niecierpliwie...

Ślepy los drzemie, tuż koło Was, Czytelnicy. *Musicie go schwytać!* Szukajcie złotówki „Expressu“!...

Dolar w Łodzi.

Sytuacja dolarowa na rynku łódzkim w dniu dzisiejszym przedstawiała się następująco:

Czeki dolarowe 5,75 — 5,90, gotówka 5,90 — 5,95

Zapotrzebowanie średnie przy zupełnie dostateeznej podaży.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 27,28
Nowy Jork 5,58
Paryż 26,24

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 5,85 w żądaniu

GIEŁDA GDAŃSKA.
Nowy Jork 5,18,6 — 19,9
Londyn 25,21
Paryż 24,42 — 4,48

Walka o panowanie nad bezmiarami wód.

:o:

Niemcy pragną odbudować swoją flotę handlową, by móc skutecznie rywalizować z Anglją i St. Zjedn. na dalekim Wschodzie.

Londyn, w sierpniu

W prasie angielskiej rozwinęła się obszerna dyskusja na temat rywalizacji poszczególnych państw w handlu zamorskim

Handel poszczególnych państw określa się wedle ilości posiadanego tonażu.

Ostatnio ogłoszona statystyka wykazuje, że ilość tonażu w porównaniu z rokiem 1913 zmniejszyła się o 35 procent. **Oznacza to, iż handel zamorski w okresie powojennym znacznie się skurczył.**

Przyczyn powyższego zjawiska nie będziemy tutaj podawali, albowiem są one powszechnie znane.

Ciekawa będzie natomiast kwestja, jakie państwo najbardziej ucierpiało w tej dziedzinie wskutek wojny.

Przed wojną — **pierwsze miejsce w handlu zamorskim zajmowała Anglja**, a drugie Niemcy, które posiadały 12 proc. ogólnego tonażu.

Niemcy eksportowały trzy razy tyle, co Stany Zjednoczone.

Obecnie zajmują one zaledwie piąte miejsce pod względem ilości posiadanego tonażu.

Handel zamorski Anglji coprawda **zmniejszył się znacznie, ale ilość posiadanego przez nią tonażu nie uległa zmianie.**

Sytuację powojenną wykorzystała przedewszystkiem Japonja, która znacznie powiększyła swą produkcję i eksport do Chin.

Również Włochy wykazały wielką zdolność ekspansywną i zwiększyli swą ilość tonażu o 2 proc.

Dziś Anglja posiada jeszcze jedną trzecią ogólnego tonażu światowego i zajmuje pierwsze miejsce w handlu zamorskim, drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone, trzecie Japonja, czwarte Francja, piąte Niemcy a szóste Holandja

W Niemczech sfery gospodarcze i rząd rozpoczęły wobec tego energiczną kampanję w kierunku zwiększenia floty handlowej i zdobycia z powrotem utraconego miejsca w handlu zamorskim

Ekspansji niemieckiej przeciwdziałają jednak bardzo energicznie Stany Zjednoczone i Japonja, które to państwa zdobywają coraz większe rynki zbytu na dalekim wschodzie

Anglja również patrzy niechętnym okiem na rozwój niemieckiej floty handlowej

W każdym razie woli ona walczyć o pierwszeństwo w handlu zamorskim z Niemcami, niż ze Stanami Zjednoczonemi lub Japonją

Podupadająca Ostenda.

Dzienniki belgijskie uskarżają się, że słynne kąpiele morskie w Ostendzie podupadają wskutek zastosowania tam zbyt ostrej cenzury moralności, która utrudniła gościom grę hazardową w kasynie i ograniczyła sprzedaż napojów alkoholowych, wobec czego nawet w najwytworniejszych restauracjach nie można nasycić się do woli napojami.

Daleko lepiej powodzi się holenderskim kąpielom morskim w Scheveningen, gdzie dnia 17 sierpnia święcono uroczystość stutysięcznego gościa kąpielowego.

Atlantyda — wyspa tajemnic.

Czy ocean oddaje to, co przed wiekami pochłonął?

Z bezmiarów wód wynurza się na powierzchnię życia zagadkowa wyspa.

W golfie gaskońskim z 5000 metrowej głębokości dna morskiego wyłoniła się wysepka, skały i piaski, dotąd pogrzebane w głębokościach morza. Erupcja lokalna? Wynik trzęsienia ziemi w Japonji? A może — rzucił ktoś przy puszczenie — może to Atlantyda powraca nad powierzchnie wody, przez którą została pochłonięta.

Atlantyda... Jedna z najstarszych, najbardziej niepokojących i nęcących zagadek.

26 wieków temu Platon w djalogach wskrzesał tę wyspę ogromną, cudownie urodzajną i bogatą. „Królowie jej — pisał — utworzyli olbrzymie państwo, które panowało nad wielu innemi wyspami i częściami kontynentu".

Nawet Grecji zagrażali atlandowie.

„Lecz po wielkich trzęsieniach ziemi i wylewach, w jednym dniu w jednej nocy fatalnej wchłonęła wszystko rozwarta paszcza ziemi i wyspa Atlantyda zniknęła pod wodami".

Legenda czy prawdziwe dzieje? — zapytywano w ciągu wieków. Uczeni i poeci usiłowali dać odpowiedź na to pytanie. Umieszczano tajemniczą wyspę kolejno na wszystkich punktach kuli ziemskiej: w Szwecji, Irlandji, Spitzbergu, we wschodniej części morza Śródziemnego.

Niektórzy Amerykę uważali za Atlantydę. Lecz w roku 1657 uczony Kircherr wyraża przypuszczenie, że Madera, Azory i wyspy Kanaryjskie — to ostatnie ślady zatopionego lądu, który od południowo zachodniej Europy i północnej Afryki po przez ocean sięgał do Ameryki.

Idea ta umacnia się w ciągu 19. wieku. Etnologowie badają i porównują typy ras tajemniczych: basków, czerwonoskórych, niektórych meksykańczyków i gitanów hiszpańskich.

Wszyscy oni mają czoła nieco w tył cofnięte, czarne włosy, wąskie biodra, kocią delikatność i zręczność ruchów. Uczeni stwierdzają pokrewieństwo słów i tradycji, np. podanie gitanów mówiących, że przybyli „z ziemi dalekiej, gdzie zachodzi słońce". Może ludy te po dwóch stronach oceanu, tak do sąsiadów nie podobne, to właśnie potomkowie ocalonych mieszkańców Atlantydy.

Ostatnie badania uczonych współczesnych stwierdzają istnienie tajemniczej wyspy.

Profesor Alfons Berget z instytutu oceanograficznego każe nam zstąpić na dno Atlantyku. „Dno — mówi — jest kompletnie nierówne. Środek to długi grzebień, po bokach rozciągają się 2 doliny o głębokości do 6000 m. Z grzebienia wyrastają wyspy wulkaniczne: św. Helena, wyspy Kanaryjskie, Madera, Azory i inne mniejsze. Niektóre z nich wynurzyły się z fal, inne w nich zatonęły.

W roku 1898, wyławiając z dna morza w głębokości 3000 m. **część kabla, urwanego na północ od Azorów, znaleziono okazy minerału, który mógł powstać jedynie nad powierzchnią oceanu, zanim zatonął w jego głębiach.**

Ta część dna zapadła się więc w czasie względnie niezbyt odległym. Badania nad geologją Marokka i cieśniny Gibraltarskiej potwierdziły te przypuszczenia. Zoologja i botanika doszły do tych samych wyników.

Fauna Azorów, Madery, wyspy Kanaryjskich ma charakter wybitnie kontynentalny. Formacje ziemi, wysp Kanaryjskich przypominają tę z Maurytanji, zawierają te same rodzaje mięczaków. Podobno znajdują się w Środkowej Ameryce i w Antylach. Te same rśoliny wykopaliskowe znajdują się w Portugalji, na wyspach Kanaryjskich i Azorach.

Jakże więc, na mocy tylu faktów, nie stwierdzić pewnego prawie istnienia Atlantydy? Przy końcu epoki trzecjalnej rozciągała się aż do Ameryki Środkowej i zwolna pożerana przez morze ścieśniała się w „Wyspę Cudowną" Platona, którą pochłonął kataklizm. Tragedja, przekazana przez jedno z najstarszych podań ziemi.

Prof. Berget wierzy w legendę Platona. Pod falami Atlantyku z dna stercza świątynie i kolumny bogatych miast zatopionych, wojowniczego Makimos i pobożnej Eusebe, których mieszkańcy olbrzymie żyli przez wieki.

„Może dnia pewnego — mówi prof. Berget — na skrzydłach wybuchu pod morskiego wyrosną z dna ku niebu te ruiny zatopione?"

W Łodzi nie jest najgorzej.

Ruch uliczny w naszym grodzie acz spoczywa jeszcze w powijakach, bardziej jest unormowany i opanowany, aniżeli w Berlinie.

Berlin jest wprawdzie miastem olbrzymiem, liczbą swej ludności przewyższa Paryż, sami jednak jaśniej na rzeczy patrzący berlińczycy przyznają, że ich stolica ciągle jeszcze nie jest wielką metropolą w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Zwłaszcza o ile chodzi o stosunki komunikacyjne nie może Berlin mierzyć się ani z Paryżem, ani z Londynem ani nawet z Rzymem. Wiadomo, co niedawno przyznała „Vossische Zeitung", że **w jednym tylko Paryżu kursuje więcej samochodów, niż w całych Niemczech.**

Ruch berliński jest mizerny w porównaniu z takiemi bulwarami, z Champs Elisee, gdzie ruch jest poprostu oszałamiający, a jednak cudownie harmonijny, ujęty w niewidzialne, ale niezłomne prawa porządku, **kierowane przez ludzi obdarzonych inteligencją raczej niż pałką.**

Nie może się równać z ruchem na Place de la Concorde, z placu koło Arc de Triomphe, pożałowania godne są skandaliczne wyboje, których nie znajdziesz w Paryżu, bo tam **wszelkie uszkodzenia naprawiają z podziwu godną szybkością**, a także tempo jazdy różne jest zasadniczo: berlińskie jest poprostu ślimakiem w porównaniu z ruchem paryskim, możliwym z powodu znakomitych maszyn, doskonałych hamulców, no i ulic.

Co chwila tworzą się w Berlinie olbrzymie zatory, tamujące ruch prawie że na kwadranse, zatory zupełnie niepotrzebne, nieusprawiedliwione ani ilością pojazdów, ani ich używalnością.

Takie pryncypalne ulice, jak. Leipzigerstrasse, Friedrichstrasse, Unter den Linden, sławny Postdamer Platz są często poprostu puste.

Podczas gdy w Paryżu każdy kierownik tramwaju na własną rękę, bez pomocy krzykliwego policjanta z podziwu godną zręcznością sam wymija samochody, ciężka maszyneria berlińska zawodzi wśród krzyków i hałasów.

Brak hoteli, jaki się zaznacza, bo wiele z nich zajęto na inne cele, szykany jakim podlegają cudzoziemcy, przyczyniają się z drugiej strony do osłabienia ruchu w tem dużem bądź co bądź mieście stolicy 60-miljonowego państwa. Nic do Berlina nie ciągnie, a wiele od niego odstręcza.

Źle czują się w Berlinie podobno — lekarze. Cała ich masa, zwłaszcza lekarze starsi, częstokroć o nazwiskach sławnych, ludzie, którzy położyli duże zasługi na polu medycyny — **żyją poprostu w nędzy.**

Powodem tego stanu rzeczy jest inflacja, która zjadła oszczędności stanu średniego, która zubożyła inteligencję niemiecką na rzecz przeróżnych rekinów przemysłowych w rodzaju Stinnesa, którym przecie obecnie dosięga ręka Nemesis.

Jest sobie w zachodniej części Berlina restauracyjka, prowadzona przez byłego lekarza. **Żona jego własnoręcznie obsługuje gości, przeważnie dobrych znajomych, tytułujących gospodarza panem doktorem.** A nie jest to jakiś fuszer, ale specjalista od chorób żołądkowych i kiszkowych, który jednak przymierał głodem wskutek **niemieckiego zwyczaju płacenia doktorowi honorarjów hurtem raz w roku.** W czasie inflacji stało się to, oczywiście, klęską i lekarz nie zarabiał nawet 50 marek miesięcznie.

W ubiegłym roku zwróciło się 443 lekarzy z prośbą o wsparcia do izby lekarskiej, w bieżącym zaś roku liczba ta zwiększyła się jeszcze znacznie. Kilkadziesiąt starców lekarzy żyje z ćwierćrocznych wsparć, wynoszących 100 do 150 marek.

Córka Virchowa, wdowa po Robercie Kochu, żyją ze wsparć gminy miasta Berlina!

Niedawno odratowano młodą lekarkę która usiłowała popełnić samobójstwo z powodu nędzy, dochodzącej do tego stopnia, że asystentka nie miała na naprawienie bucików. Wielu młodych lekarzy utrzymuje się jako zbieracze losów loteryjnych i t. p.



Strejkujący bankowcy paryscy przed gmachem Crédit Lyonnais.



— Jeżeli pracowałaś w biednych domach, nie mogę cię przyjąć do siebie w charakterze pokojówki. Nie będziesz wiedziała co jest potrzebne ludziom eleganckim.

— O! ja wszystko tak zrobię, jak pani rozkaże.

— W tem sęk. Ty właśnie powinnaś wiedzieć wszystko.

Meggendorfer Blaetter, Munich.



— Wczoraj o dziesiątej wieczorem było aż 30 stopni ciepła.

— A w cieniu?

Pele mele, Paris.

Emigracja fabryk z Łodzi.

Fabrykanci, maszyny i personel wędrują do Rumunji, Jugosławji i Palestyny.

Znamienny głos „Berliner Tageblattu" i „Prager Presse" o kryzysie przemysłowym w Łodzi.

„Berliner Tageblatt" i „Prages Presse" zajmują się na swych szpaltach omawianiem warunków egzystencji i rozwoju przemysłu włókiennizcego w Polsce.

„Berliner Tagebaltt" w korespondencji z Warszawy informuje, że skutkiem niebywałego dotąd zastoju w handlu towarami włóknistemi, **pewna liczba fabryk w Łodzi postanowiła zamknąć swe warsztaty, przewieźć maszyny i zatrudnionego personelu do Rumunji i tam wznowić działalność pod dawną firmą, ze zmianą tylko siedziby prawnej.**

Jako przykład firm, których likwidacja w Polsce i przeniesienie do Rumunji jest już przesądzone, „Berliner Tageblatt" **cytuje fabryki Wenskiego i Horak'a a także niedawno zamkniętą fabrykę Itelson'a w Zduńskiej Woli.**

Autor korespondencji dodaje, że poprzednio już pewna ilość fabryk łódzkich została przeniesiona do Jugosławji albo **do Palestyny,** i że ten sam ruch rozpoczął się także między przemysłowcami w Białymstoku, nie wymienia jednak poszczególnych firm ani miast, do których fabryki zostały lub mają być przeniesione.

„Prager Presse", przytaczając te fakta, zaopatruje je w komentarz, że swego czasu w Czechosłowacji przemysł włókienniczy przeżywał podobny kryzys i że tak samo wówczas pewna ilość fabryk przeniosła swe siedziby poza granice kraju, co w rezultacie jednak nie wyrządziło wprawdzie szkody całokształtowi gospodarstwa narodowego, **nie przyniosło jednak korzyści samym przedsiębirostwom.**

W karetce pogotowia poprzez miasto.

Bójka na rynku Bałuckim. — Dziecko wpadło do gorącego popiołu. — Cegły spadają. — Poród na ulicy.

Wczoraj o 10-tej rano podczas targu na Bałuckim Rynku, zebrani ludziska przyglądali się walce, jaka rozgorzała między właścicielem straganu Bolesławem Michelem, zam. przy Bałuckim Rynku nr. 8, a jego klijentem, Janem Moleszczakiem, zam. przy ul. Łagiewnickiej 38.

23-letni Moleszczak w stanie pijanym podszedł w południe do straganu Michela z zamiarem kupna. Podczas targu powstała między nimi sprzeczka, która w krótkim czasie zamieniła się w krwawą bójkę. Skutkiem jej były silne rany na twarzach i rękach walczących, które lekarz pogotowia musiał opatrzyć, pozostawiając obu na miejscu.

***

Brak opieki nad małoletniemi dziećmi spowodował wczoraj znów tragiczny wypadek.

Dwuletni synek robotnicy, Stasio Łuczak, zam. przy ul. Zgierskiej 76, został pozostawiony przez matkę bez dozoru. Zbliżył się do ogniska fabrycznego, **potknął się i wpadł do gorącego popiołu,**

Skutki wypadku były fatalne. Dziecko poparzyło się dotkliwie. Natychmiast zawezwane pogotowie, które opatrzyło chłopczyka i odwiozło w stanie bardzo ciękim do szpitala Anny Marji.

***

Drugiem dzieckiem, które stało się ofiarą smutnego wypadku, był 6-letni syn dorożkarza, Wacuś Zawierski, zam. przy ul. Stefana 15.

Bawiąc się na ulicy, został uderzony cegłą, która oderwała się od muru i trafiła go w głowę, raniąc go tak silnie, że lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej potrzeby, odwiózł chłopca w stanie bardzo ciężkim do szpitala Anny Marji.

***

Ofiarą własnego zawodu stał się 24-letni furman zamieszkały przy ulicy Polskiej 26, Józef Rudnicki.

Rudnicki rozwoził wczoraj węgiel. Gdy wjechał na plac przy ulicy Drewnowskiej 88, nie mógł w żaden sposób przejechać przez wąską bramę. Manipulując wozem dostał się nieszczęśliwie między koła a ścianę. Wóz zgniótł mu klatkę piersiową.

Pogotowie ratunkowe stwierdziło stan bardzo ciężki i odwiozło Rudnickiego do szpitala św. Józefa.

***

Do Łodzi przyjechała z Samiszyna 26 letnia Zofja Stanecka.

Wczoraj przed wieczorem przechodząc ulicą Andrzeja poczuła nagle silne bóle porodowe i na rogu Gdańskiej zemdlała.

Przechodnie wezwali miejskie pogotowie ratunkowe, które odwiozło nieszczęśliwą matkę do przytułku dla położnic przy ul. Narutowicza w stanie silnego osłabienia.

Chciał się dostać do szpitala

i symulował otrucie jodyną.

Wiele rodzin, które mają w domach chorego, chciałyby go chętnie umieścić w szpitalu, aby się pozbyć „kłopotu" Nie w każdym wypadku jednak znajdują podstawę do tej tranzlokacji. Naiwnym zdaje się, że wystarczy symulować otrucie i zawezwać pogotowie, które przecież napewno odwiezie chorego do szpitala.

Tak też postąpiła rodzina Tuszyńskich, mająca u siebie w domu przy ul. Dobrej 11 chorego ojca Kazimierza. Zaalarmowała pogotowie o wypadku samobójczym.

Przed samym przyjazdem karetki naprędce wylali jodynę an koszulę chorego.

Lekarz pogotowia po przybyciu na miejsce i przepłukaniu żołądka nie znalazł śladu jodyny. Stwierdził tylko atak epileptyczny i symulanta w stanie osłabienia pozostawił na miejscu.

Podobne wypadki fałszywych alarmów pogotowia trafiają się coraz częściej i świadczą o niskim poziomie kulturalnym naszej ludności.

W pewnym tramwaju

pasażer pocałował mężatkę w usta,

a potem stoczył z jej mężem zaciętą bójkę.

Warszawa, 28 sierpnia.

Dziwną miała przygodę p. Halina S., żona urzędnika, zamieszkałego przy ul. Żórawiej.

Wczoraj rano z mężem swym Zygmuntem wsiadła przed dworcem Głównym do tramwaju linji nr. 7. Jechali na Pragę. W wagonie było dość ciasno.

Małżonkowie zajęli miejsca naprzeciw siebie. Przegradzał ich, stojący między ławkami młodzieniec.

Gdy tramwaj, minąwszy most ks. Józefa zatrzymał się na przystanku, nieznajomy **młodzian objął panią Helenę za szyję, pocałował ją w usta** i, roztrącając znajdujące się w przejściu osoby, wyskoczył z wagonu.

Okrzyk gniewu wstrząsnął piersią pana Zygmunta.

Jak czerwonoskóry, którego drasnęła wraża strzała, urzędnik zapragnął krwi i zemsty. Wybiegł na platformę, dał fenomenalnego susa i spadł na kark uciekającemu młodzieńcowi.

Spojrzeli sobie w oczy. Po chwili rozległ się odgłos wymierzonego ciosu, po którym następowały dalsze.

Nieznajomy zachwiał się na nogach.

A tymczasem zatrzymano tramwaj. Pasażerowie powyskakiwali i otoczyli walczących kołem. Pani Halina w obawie o męża, zaczęła wzywać pomocy policji.

Krzyki usłyszał przechodzący wybrzeżem przodownik i niezwłocznie zainterwenjował. Bohaterów zajścia odprowadzono do 17 komisarjatu, gdzie dyżurny sporządził protokuł.

Amatorem kradzionych pocałunków okazał się p. Michał R., zamieszkały w pokojach kawalerskich przy ul. Długiej nr. 50.

Młodzieniec tłumaczy się, iż na widok pani Heleny krew zawrzała mu w żyłach.

— Chciałem, lecz nie mogłem się pohamować — oświadczył szczerze.

Sprawę skierowano do sądu pokoju.

Sprostowanie logogryfu dla młodzieży.

Do zamieszczonego we wczorajszym numerze logogryfu wkradł się błąd zecerski. W szeregu sylab w czwartym wierszu od dołu w ostatniej szpalcie winno być nie „oką" jak mylnie wydrukowano, ale „oks".



ONA: Korzę się pod spółczesną techniką! Co za wspaniałe wynalazki: telegraf bez drutu, wóz bez koni...

ON: Szkoda, że nie wynaleziono jeszcze posagu bez żony.

Szczurom pozwolił mieszkać — człowieka wyrzucił.

:o:

Panie gospodarzu! Czyż nie wzruszą pana łzy biednej matki?

:o:

Nieludzka tragedja rodziny pozbawionej chleba i dachu nad głową.

Przed kilku dniami w „II. Republice" ukazała się reporterska wzmianka, której treść wywołać musi w każdym, kto nie stracił poczucia ludzkości, dreszcz grozy a jednocześnie współczucia

Wzmianka powyższa zawiera w swej treści **tragedję zaiste niepowszednią**

Rodzinę składającą się z ośmiorga osób, w tem dwojga drobnych dzieci, usunięto ze skromnego mieszkania i **wtrąco no do cuchnącego lochu,** który dotychczas służył za schronienie szczurom

Straszliwie pogwałcono godność człowieka, poniżono go do poziomu najwstrętniejszego zwierzęcia, kazano mu bowiem z niem razem zamieszkać pod wspólnym „dachem"

Cóż w gruncie rzeczy zawinił człowiek z którego los uczynił parjasa? Wyrzucony na bruk, pozbawiony pracy, biedny ojciec rodziny, patrzeć musi na to, jak wstrętne gryzonie niszczą ciało jego drobnych dzieci Za jakie grzechy i przewinienia cierpią te drobne bo zaledwie dwuletnie istotki?...

Los, zły los!...

Rodzina Brustmana, która padła ofiarą kryzysu przemysłowego, zamieszkała w wilgotnej komorze, cuchnącej zarazą i zgnilizną. Zdawałoby się, że nic gorszego spotkać tych ludzi już nie może.

Życie nie zna jednak litości. Uczucia tego nie zna również kamienicznik.

Wczorajsza „II. Republika" doniosła że rodzina Brustmanów, która „zamieszkała" w komórce, stamtąd ma być wyeksmitowana.

A wiąc i ta nora, dla człowieka pozbawionego pracy, jest „luksusem"!

Tam, gdzie wolno bezkarnie gnieździć się szczurom — nie wolno mieszkać człowiekowi. Kamienicznik, rugując Brustmana z komórki, nie kierował się bynajmniej pobudkami humanitarnemi. Wręcz przeciwnie, dowiódł, że więcej ce ni szczura niż człowieka, szczurom **pozwolił „mieszkać" — człowieka wyrzucił.**

W tych dniach do redakcji zgłosiła się Brustmanowa. Zalewając się łzami opisała nam swą tragedję, Kto słuchał— temu skóra cierpła z przerażenia i grozy.

Brustmanowa opowiadała, że w ciągu tygodnia opuścić ma komurkę. Ośmio ro dzieci, mąż i ona — wszyscy zostają na bruku a jesień za pasem. Co robić?... Sytuacja istotnie tragiczna. Brustmanowa kołatała do wszystkich stowarzyszeń i instytucji dobroczynnych. Odprawiono ją z kwitkiem.

Wydział opieki społecznej, do którego za naszą radą zwróciła się nieszczęśliwa o pomoc — obiecał pomoc. Termin przymusowego wysiedlenia się zbliża, a pomocy jakoś nie widać. Zrozpaczona ro dzina oczekuje „cudu", gdyż zwątpiła już w pomoc i miłosierdzie ludzi. Istotnie konia z rzędem temu, kto ma odwagę odwołać się do ofiarności bliźniego. Serca ludzkie skamieniały...

Istnieją jednak instytucje, których ra cją bytu jest niesienie pomocy i ulgi cier piącym i niewinnie pokrzywdzonym. Przedewszystkiem powołany jest do tego miejski wydział opieki społecznej. Tu szymy, że apel nasz nie pozostanie bez echa.

Na marginesie tragedji Brustmanów, jaskrawo odczuć się daje brak baraków dla bezdomnych. Baraki te podobno już się budują.

Pośpiech byłby jednak bardzo pożądany.

White.

Kto jest najpiękniejszą kobietą w Anglji?

Biuro pośrednictwa małżeństw dla miljarderów. — Amerykański impresarjo teatralny w Londynie.

Według doniesień dzienników angielskich, przybył w ostatnich dniach do Londynu znany amerykański impresario teatralny Ziegfeld, który obecnie przygotowuje się do otwarcia nowego wielkiego teatru rewji w Londynie.

Nowy ten teatr ma być urządzony według wzoru nowojorskiego variete „Ziegfeld Volles". Zorganizowanie teatru napotyka na przeszkodę w postaci braku odpowiedniego budynku. Ziegfeld dotychczas nie znalazł gmachu, któryby mu się wydawał dość odpowiednio obszernym. Mimo wszelkich przeszkód, impresario zamierza jeszcze tej jesieni otworzyć swój teatr olbrzymią rewją p. t. „Ludwik XIV". Rewja ta ma zaćmić wszystkie dotychczasowe produkcje tego rodzaju.

Variete Ziegfelda w Ameryce ma opinję, **że gromadzi najpiękniejsze aktorki i tancerki Ameryki.**

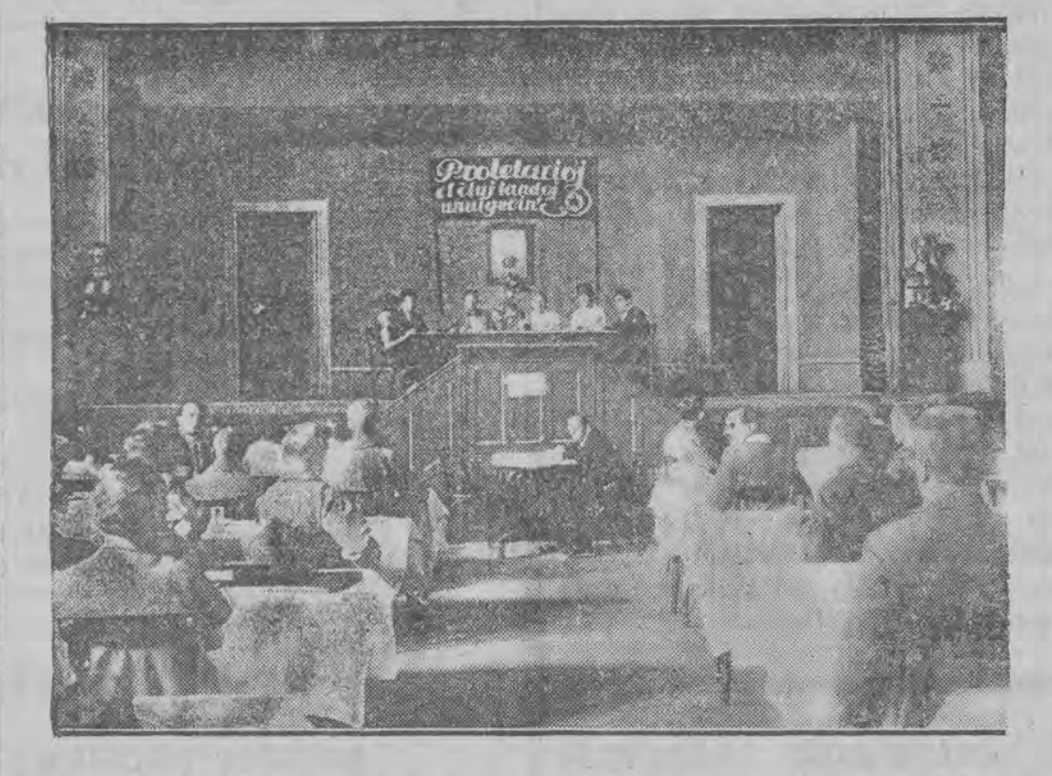
Wiele tych pięknych amerykanek, które na deskach scenicznych teatru Ziegfelda miało sposobność roztoczyć przepych swej urody, robiło świetne karjery. Niejedna z nich, zdobywała nietylko uznanie publiczności, ale i serce jakiegoś miljardera. Szereg najwybitniejszych amerykańskich finansistów ma za żony b. aktorki z variete Ziegfelda. Dlatego też niekiedy dzienniki amerykańskie mianowały teatr Zegfelda biu rem pośrednictwa małżeństw dla miljar derów.

Przybycie Ziegfelda do Londynu wy wołało zainteresowanie nietylko w kołach teatralnych, ale wśród szerokich sfer młodych i pięknych angielek, albowiem impresario ten oświadczył chęć uzupełnienia swego „baletu piękności" angielskiemi pięknościami i zamierza za angażować sześć najbardziej urodziwych angielskich tancerek.

Z Londynu, zamierza Ziegfeld udać się do Paryża, aby i tam zaangażować kilka pięknych pań, a następnie odbyć podróż w poszukiwaniu rasowych piękności po innych miastach europejskich.

Jakież są najpiękniejsze angielki? — Problem ten nie daje spokoju niejednej piękności londyńskiej. Ziegfeld nie ogranicza się bowiem do znanych już piękności teatralnych, ale bierze je skąd się da.

Gdziekolwiek tylko zobaczy prawdziwie piękną twarzyczkę i klasycznie zbudowaną postać, natychmiast zaofiarowuje wysoką gażę i angażuje do swego teatru najpiękniejszą kobietę. Jak wielce interesują się tem młode damy angielskie, świadczy fakt, że amerykański dyrektor teatralny otrzymuje codziennie przeszło 6000 listów od kandydatek na gwiazdy kabaretowe.



Posiedzenie V kongresu esperantystów-robotników w Wiedniu.

Migawki sądowe.

:o:

O dozorcy niesfornym.

Parno jest latem w naszej dusznej Łodzi — gorąco. I nie dziw — ulice ciasne, wąskie, zinąd świeżego powietrza, ani odrobinkę zieleni.

Za to kurz u nas czuje się nadzwyczaj swobodnie. Przelatuje z ulicy na ulicę, z domu do domu, a czasem zajrzy młodej dziewoi do ślicznych ocząt.

Filut z tego kurzu okropny!

A że czasem powędruje sobie dalej, do płuc, niszcząc nasze sterane zdrowie cóż my biedni ludziska na to poradzimy?

Nic nie poradzimy, ale są tacy, którzy dbają o nas i starają się o to, abyśmy broń Boże, zbyt prędko z tego padołu ziemskiego głębiej nie zeszli...

Uradzili tedy ci opiekunowie, że trzy razy na dobę, punktualnie o godz. 8 rano, pierwszej po południu i 6 przed wieczorem, należy nasze wydeptane ulice obficie skrapiać strumieniami wody.

Woda ma podobno tę czarodziejską własność, że niszczy kurz i nie pozwala mu zatruwać naszego organizmu. O, wodo umiłowana! Z jakiem utęsknieniem czeka na tę chwilę Łódź, kiedy zacznieszz przypływać w dowolnej ilości żelaznemi rurami i pokryjesz błyszczącą taflą nasze chodniki i jezdnie.

Czerpał wodę do konewek pan dozorca Antoni, który wysoki ten urząd pełnił w narożnym domu przy zbiegu ulic Przejazd i Kilińskiego, naprzeciwko gmachu poczty.

Polewał on, polewała żona, polewały dzieciaki, które już za młodu uczyły sie tej sztuki, aby godnie zastępować po tem swego rodziciela. O! bo sztuką to jest nielada!

Bo akurat wtedy, kiedy pan dozorca Antoni z poważną miną kroczy wzdłuż chodnika i pewnym, a zamaszystym ruchem rozlewa strumienie wody, wszyscy ludzie mają jakiś pilny interes do za łatwienia tuż przed samym nosem pana Antoniego.

Pan dozorca nie pyta i polewa. A że tam czasem, jakiejś damie świąteczny kostjum poleje, młodzieńcowi nakropi na świeżo wyprasowane spodnie, a panience jedwabną pończoszkę opryska — wielka rzecz.

Tylko ci łodzianie mają temperamen ty zbyt gorące. O trochę wody — już awantura. O! p. Antoni dałby sobie z ni mi radę, gdyby nie ten pan w granatowym mundurze, co to stoi przed pocztą.

Powiada doń: — Panie Antoni należy polewać uważnie...

— O, co też pan „starszy" wygaduje

I coraz bardziej zamaszyście począł polewać ulicę, ku wielkiej trwodze prze chodniów.

Komisarjat... Sąd... i pan dozorca skazany został na 7 dni bezwzględnego aresztu.

Rol.

Moda sięga po obrączki ślubne i narzuca jej swoje kaprysy.

Według paryskiego „Excelsiora" jubilerzy francuscy wprowadzili ostatnio nowy rodzaj obrączek ślubnych.

Skromna gładka obrączka, która przetrwała długie lata. stała się dziś rzeczą prawie tak przestarzałą jak i samo.... małżeństwo.

Jubilerzy paryscy wystawili w witrynach sklepów tak zwane „pierścionki wieczności", jest to cieniutka obrączka platynowa, wysadzona drobniutkimi brylancikami. Każdy brylancik otoczony bywa emalją niebieską, zieloną lub czerwoną. Zdaje się. że już nie jedna młoda mężatka wybrała zamiast. gładkiej złotej, tę fantazyjną obrączkę.

Nie jest to po raz pierwszy, dodaje od siebie „Excelsior", że ten symboliczny znak małżeństwa, był zmodernizowany dla zadowolenia ludzkiego kaprysu, przypuszczamy jednakże, iż z tej próby nowej, gładka obrączka wyjdzie znów zwycięsko, a „pierścień wiecznościowy", zniknie niebawem jako rzecz przejściowej mody.

Przyłapanie znacznego transportu morfiny.

Przemycano ją do Chin i Japonji.

Śród niezwykłych okoliczności odkryto w tych dniach w Genewie transport morfiny, przemycany do Chin.

Mniej więcej przed miesiącem szwajcarski urząd celny w Genewie otrzymał od poselstwa Stanów Zjednoczonych w Bernie zawiadomienie, że wkrótce ma być przesłany z Zurychu, przez Genewę i Bazyleę, do Marsylji, a stamtąd przez Japonję do Chin, transport morfiny, ukryty w skrzyniach z zegarami.

Urząd celny zarządził wobec tego nadzór nad towarami, nadchodzącymi do Genewy i istotnie w tych dniach nadeszło tam osiem skrzyń, mających zawierać szwajcarskie zegary ścienne.

Skrzynie te skonfiskowano i podczas rewizji znaleziono w pięciu z nich pod zegarami paczki morfiny ogólnej wagi 65 kilogramów, wartości 55.000 franków szwajcarskich. Osobistości wysyła jącej te skrzynie jeszcze nie stwierdzono

Adam i Ewa... w Anglji.

Nie noszą żadnych strojów i mieszkają w lasku, imitującym raj.

Czują się bardzo dobrze i wzbudzają w okolicy furorę.

Spacerowicze, używający przechadzki w górzystej okolicy w hrabstwie Sussex w Anglji, byli niemało zdziwieni, skoro ujrzeli przed sobą na drodze **mężczyznę i kobietę w strojach rajskich**, idących spokojnie spacerowym krokiem

— Spotkałem tę parę, która przedstawiła mi się jako mister Bingham i mis Molly Crick w gaju, który nosi nazwę rajskiego lasku. Lasek ten znajduje się w pobliżu miejscowości Torrington. Ci współcześni Adam i Ewa okazali się ludźmi wielce uprzejmymi — opowiada pewien sprawozdawca jednego z londyńskich dzienników — i zechcieli mi udzielić bliższych informacji o życiu, jakie prowadzą.

— Wyznajemy religię eugeniczną — oświadczył mi p. Mr. Bingham — i zaczęliśmy od tego, że **wyzbyliśmy się wszelkich potrzeb życia, które się innym w'dają niezbędne.** Następnie stłumiliśmy w sobie **sztuczny wstyd nagości**, który przez tyle wieków panował nad ludźmi. Prowadzimy egzystencję pełną prostoty i naturalności i wolną od wszelkich trywialności. Cieleśnie osiąga my to przez kąpiele słoneczne, a umysłowo przez psychoanalityczne studja. — Przedewszystkiem trzeba tak umieć sie opanować. aby rozwinąć w sobie zdolność używania zdrowego i wesołego życia. Jesteśmy dumni z naszych ciał i nie widzimy powodu, dlaczego mielibyśmy się ich wstydzić.

Mr. Crick, ciemnowłosa nowożytna Ewa, specjalnie dumna jest ze swoich pięknych włosów.

Od najwcześniejszej młodości — oświadczyła — **nigdy nie spożywałam gotowanych potraw.** Wyrosłam, karmiąc się jedynie surowymi produktami. Nigdy w mojem życiu ani przez jeden dzień nie chorowałam, nie znam nawet co to ból głowy albo ból zębów. Owoce i kąpiele słoneczne, oto zasady mojej religji życiowej.

Mr. Bingham z uśmiechem politowania mówił o letnikach, którzy na widok tej nagiej pary gorszą się albo poprostu przerażają. Oboje należą do stowarzyszenia „gimnosofistów", zobowiązujących swoich zwolenników do słonecznych i powietrznych kąpieli bez cienia jakiegokolwiek kostjumu. — Stowarzyszenie to liczy obecnie przeszło 50 członków.

Interesującą jest tylko kwestja, czy mr. Bingham i jego towarzyszka, będą propagowali swoją teorję nagości w styczniu z równym zapałem, jak to czynią w sierpniu?



Najpiękniejszy naszyjnik perłowy Europy znajduje się w posiadaniu arystokratycznej rodziny szkockiej. Oceniają go na 10 miljonów franków francuskich.

Wiek współczesny — epoka

:o:

wiecznej młodości kobiet.

Jedwab — talizmanem zdrowia i świetnego wyglądu.

Nigdy jeszcze, jak pamięć ludzka sięga nie była tak czerstwą, zdrową i powabną kobieta, jak obecnie.

Sto lat jeszcze temu, 40-letnia dama liczyła się do poważnych matron, kapitulowała z życiowych uciech i przemęczona, smutna. pielęgnowała domowe ognisko.

Obecnie 40-letnia kobieta jest w pełni sił i powabów, zarówno zdrowa na ciele jak i na duchu.

W tym sensie przemawiał na kongresie higjenistów dr. Perry Hall, twierdząc, iż przyczyną tego świetnego stanu zdrowotnego płci pięknej, jest obecna moda i używanie jedwabiów. Krótki strój, przewiewny, wiele dekoltu wpływa na to, iż do ciała ma dostęp słońce i powietrze.

Jedwab zaś ma tę właściwość, iż przepuszcza fioletowe promienie słońca działające dobroczynnie na utrzymanie zdrowia i młodości.

Żadne więc względy purytańskiej moralności nie mogą być brane w rachubę, jeśli dobroczynne skutki dekoltu są tak wielkie i błogosławione.

Dr. Perry Hall protestuje jednak przeciw opinji tych ekonomistów, którzy twierdzą, iż jedwab jest towarem zbytkownym i należy obłożyć go wielkiem cłem.

Jest to nieprawdopodobna ignorancja — wprost szkodliwa dla społeczeństwa. Jedwab jest ideałem ubrania kobiecego nie tylko ze względu na swój wygląd elastyczny, ale dla swych właściwości higjenicznych.

Uroczystość zeppelinowska w Niemczech.

25 lat upłynęło od chwili, gdy pierwszy balon wzniósł się w powietrze.

Dnia 20 sierpnia minęło 25 lat od chwili, gdy pierwszy balon sterowy hr. Zeppelina dokonał pomyślnej próby lotu.

Pierwszy ten zeppelin posiadał 11.000 metrów sześc. pojemności. Jakże jednak mały wydawałby się dzisiaj, gdy budowane są balony sterowe po 200.000 i więcej metrów sześc.!

Z powodu tej rocznicy, we Friedrichshafen, gdzie znajdują się, jak wiadomo, zakłady hr. Zeppelina, urządzono uroczystość, która rozpoczęła się zwiedzeniem tych zakładów i muzeum zeppelinowskiego. Następnie odbył się bankiet wydany przez miasto dla zaproszonych gości, śród których znajdował się prezes ministrów bawarskich, Held; minister Reichswehry Gessler; minister komunikacji Krohne oraz inni ministrowie i wysocy urzędnicy niemieccy.

Podczas śniadania wygłosił mowę kapitan Eckner głośny kierownik „Z. R. 3" w powietrznej podróży tego balonu z Friedrichshafen do Lackehurst w Ameryce.

Mowa Ecknera, z początku spokojna poświęcona rozważeniu postępów żeglugi powietrznej, zamieniła się w końcu na mowę polityczną, pełną gwałtownych wystąpień przeciwko państwom sprzymierzonym, które zabroniły Niemcom wyrobu zeppelinów.

JULJAN STARSKI. 71



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Nagle limuzyna skręciła raptownie w bok i wjechała w ciemną czeluść ulicy Zawadzkiej. Auto za nią. Wiewióra nie mógł usiedzieć na miejscu z wielkiego podniecenia. Przygryzał nerwowo wargi i rzucał co chwila krótkie, urywane słowa w stronę szofera.

— Prędzej... panie... na litość boską... prędzej!

Pędzili naoślep ulicą Wólczańską. Wiewióra, który nie spuszczał na chwilę oczu z czerwonej lampki limuzyny, chwycił nagle kurczowo rękę Goblenckiego.

— Nie dogonimy!... Ich maszyna jest lepsza...

Jakoż rzeczywiście przestrzeń pomiędzy autami poczęła się powoli, ale systematycznie wydłużać.

Goblencki, któremu udzieliło się również zdenerwowanie Wiewióry, odrzekł głośno, chcąc przekrzyczeć warkot motoru.

— Dogonimy, dogonimy...

Szofer, zda się, przyrósł całym jestestwem do steru.

Wytężył wzrok przed siebie, wszył się głęboko w oparcie, dawając od czasu do czasu sygnały. Jękliwe tony syreny brzmiały w ciszy nocnej jak pobudka, jak trąbka alarmowa.

— Zbliżamy się! — zawołał nagle uradowanym głosem Wiewióra.

— Zbliżamy się! — powtórzył z wielką ulgą Goblencki. Odległość, dzieląca auta poczęła nagle maleć z wielką szybkością.

— Coś się tam stało... — rzekł, drgającym od wzruszenia głosem Jan. — Patrz pan — stanęli... Pewno jakiś defekt w motorze.

Podniósł się z miejsca, chwytając kurczowo za rączkę drzwiczek.

— Czyś pan oszalał? W takim biegu chce pan wyskoczyć

Goblencki schwycił go za ramię.

— Siadaj pan... Już ich mamy...

— Jadą znowu... — wyrzucił z krtani Wiewióra.

Limuzyna ruszyła nieoczekiwanie z miejsca.

— Nie uchodź, dogonimy.

Mieli już miasto daleko poza sobą. Mknęli teraz po szosie, prowadzącej do Pabjanic.

Nagle szofer odwrócił się do wnętrza limuzyny i rzekł flegmatycznie:

— Ich maszyna stanie zaraz...

— Co się stało? — podchwycił skwapliwie Wiewióra.

Szofer machnął niedbale ręką.

— Posłuchaj pan — rzekł, wskazując na mknące przed nimi auto. Jakiś ledwo dosłyszalny chrzęst wpijał się w turkot motoru limuzyny.

— Muszą stanąć: tam w motorze się coś popsuło — objaśniał szofer — ja się na tem dobrze znam.

Jan denerwował się coraz bardziej. Skłębione myśli piętrzyły mu się w głowie. Zdawało mu się chwilami, że czaszka pęknie pod ich naporem.

— Nareszcie, nareszcie — myślał — cała zagadka wyświetlona! Zbrodniarz oddany w ręce sprawiedliwości! A Giovanna...

Nagle stało się coś zgoła nieoczekiwanego.

Wśród ciszy nocnej rozległo się kilka wystrzałów.

Limuzyna zatrzymała się raptownie

— Stanąć! — zawołał do swego szofera Goblencki.

Auto wryło się kołami w ziemię i — stanęło.

— Strzelają rzekł Wiewióra.

— Tak jest — odparł podnieconym głosem wydawca

Ciszę przerwało znowu kilka strzałów

Jan osunął się nagle ciężko na siedzeniu.

— Co panu? — ozwał się przerażony Goblencki.

Jan miał wargi dziwnie blade. Poruszył niemi jakby chciał coś powiedzieć lecz głowa opadła mu bezwładnie na bok.

— Jedziemy do miasta! — krzyknął strasznym głosem Goblencki.

Auto pomknęło z powrotem...

(d. n.)

Gwałtowne walki uliczne w Chinach.

Rząd kantoński w rękach bolszewików.

Londyn, 28 sierpnia.

Z Honkongu donoszą: Rząd kantoński przejął w swoje ręce wszystkie resorty.

Marynarka, wojsko, cały zarząd prowincją został zbolszewizowany przez rosyjskich emisarjuszy i znajduje się w rękach wyłącznie wysłanników Moskwy.

Rozporządzenie rządu kantońskiego skierowanego przeciw okrętom i towarom angielskim jest pilnie przestrzegane i autorami tego zakazu są rosyjscy bolszewicy. Pozatem, jak donoszą do Londynu w prowincji tej panuje teror.

Waszyngton, 28 sierpnia

„United Press". Według nadeszłych tu wiadomości. Kanton został zajęty przez kadetów, kierowanych przez oficerów rosyjskich. Zwolennicy zmarłego Sun-Jat-Sena aresztowali 100 urzędników rządowych pod zarzutem udziału w morderstwie ministra skarbu Liao-Czong-Hoj. Między ekstermistami a umiarkowanymi toczą się gwałtowne walki uliczne, przyczem pierwsi mają przewagę.

Bolszewicka konferencja w Chinach.

Pekin, 28 sierpnia.

Rozpoczęła się tutaj konferencja organizacji bolszewickich w Chinach. Poselstwo sowieckie na konferencję tę wysłało swego obserwatora. Omawiano przedewszystkiem skoordynowanie akcji wszystkich związków, organizacji i sympatyków bolszewizmu w Chinach.

Autorytet Anglji poderwany.

Londyn, 28 sierpnia.

„Morning Post" omawia sytuację, jaka ostatnio wytworzyła się w Chinach i wyraża obawy, że obecne rozruchy nie są objawem względem obcych obywateli, lecz planową akcją, którą kierują czynniki moskiewskie celem poderwania w Chinach autorytetu Anglji.

Obudził się posiadaczem 40 miljonów dolarów.

Jak testament uczynił miljonera ze skromnego pracownika fabryki.

W parę dni po ukazaniu się tej wiadomości w prasie otrzymał on 2000 listów.—Teraz będzie mógł wypróbować swój wynalazek z łodzią podwodną.

Dowiedzieć się niespodziewanie pewnego pięknego poranku, że się ma wuja w Ameryce; że ten wuj, którego istnienia się nie przypuszczało, był bogatym multimiljonerem i że się jest jego generalnym spadkobiercą — co za cudowny sen! Co za miła niespodzianka. Niespodzianka ta przydarzyła się w samej rzeczy tymi dniami kontrolerowi modelów w fabryce metalurgicznej w Lille, p.Henrykowi Stewartowi. Jak zwyczajnie wyszedł pan Stewart tymi dniami z fabryki i szybkim krokiem pospieszał do odległego domu. Nagle ktoś na rowerze doń podjeżdża.

— Ave you mister Stewart? — zapytał nieznajomy.

— Owszem — odpowiedział zagadnięty, który znał jako szkot język angielski.

— Pan się urodził w hrabstwie Edingbourgh?

— Tak. Ale co znaczy to wypytywanie?

— Chwileczka cierpliwości, sir... dokładnie w Northam-Leith o dwa kilometry od Edinburga?

— Tak.

— 24 sierpnia 1875, a pański ojciec nazywał się James?

— Wszystko to jest prawda, ale do czego to zmierza?

— Otóż zawiadamiam pana, że pani Jean de Saint-Cyr umarła w San Francisco 25 kwietnia. Była ona primo voto wdową po p. Stewarcie. Obecnie po jej śmierci **jedynym spadkobiercą majątku jest pan...**

— Jeżeli to ma coś kosztować, to ostrzegam pana...

— Nic a nic. Ponieważ miejsce pańskiego pobytu było nieznane, więc coroner z San Francisko, któremu powierzono tę sprawę spadkową ogłosił w pismach odpowiedni anons, wyznaczając **nagrodę za znalezienie dziedzica.** Podjąłem się tej misji z ramienia „United Press", Zjednoczonej prasy Amerykańskiej, która wszystkie koszta opłaca. — I po długiem błąkaniu się znalazłem pana tutaj...

W ten sposób p. Stewart okazał się **spadkobiercą olbrzymiej fortuny 40 miljonów dolarów, czyli 200 miljonów złotych.** W tych dniach wyjeżdża on do Ameryki, aby zrealizować skarb. A tymczasem, skoro tylko wiadomość o spadku rozeszła się po Francji, otrzymał on nie mniej jak 2000 propozycji zużycia fortuny. — **Młode kobiety i wdówki ofiarują mu rękę.** Pewna hrabina włoska pisze: „Mam 34 lata, jestem szlachetna, niezależna i piękna, chce mnie pan?" Dołączyła do tego fotografję, która zgadza się z opisem. „Jeżeli nieszczęście chce, że pan jest żonaty, może ma pan syna?"

Setki rodziców proponują mu **trzymanie swych noworodków do chrztu.** Są listy histeryczek, listy aferzystów, którzy mu radzą, jak ma wyzyskać swój majątek. Najrzadsze są listy z gratulacjami, i tak np. 50 midinetek z jakiegoś przedsiębiorstwa paryskiego przysłało mu swe serdeczne życzenia, pomyślności.

Pan Stewart już ma jednak sposób zużytkowania dolarów. Zrobił on wynalazek, który rzekomo pozwala ratować osoby zatopione w łodzi podwodnej. — Chciałby ten swój wynalazek wypróbować i dotychczas brakło mu pieniędzy. Obecnie czeka tylko, kiedy będzie miał sumę w kieszeni.

Zresztą fortuna ta nie zawróciła mu głowy. Jest ciągle dawnym p. Stewartem, skromnym i bezpretensjonalnym pracownikiem fabryki.



— Mam dziwnego pecha, proszę pani. Jestem ubezpieczona od ognia, od wypadku, na życie, przeciwko włamaniu, przeciwko gradowi, zarazie bydlęcej, szkodom wodnym i wierzy pani co mnie spotkało?... Nic, literalnie nic!

Policjant odmierza łokciem

moralność na plażach amerykańskich.

Zbyt swobodne obyczaje w miejscowościach kąpielowych nad brzegami Oceanu w Ameryce, natchnęły władze tamtejsze do wydania surowych przepisów, mających ratować zagrożoną moralność.

W kąpielach amerykańskich utarł się zwyczaj, iż młode damy oraz młodzi panowie wychodzili z domów, dość daleko nawet oddalonych od wybrzeża w strojach kąpielowych.

Te przechadzki półnagich ludzi po mieście, skłoniły władze do wydania nakazu przykrywania nagości płaszczami kąpielowymi. Nieposłuszni karani są więzieniem.

Zachowanie się młodzieży na plaży musiało być również niestosownem, skoro wyszedł drakoński nakaz, polecający parom pod grozą kary, aby, leżąc na piasku, znajdowali się od siebie przynajmniej w odległości sześciu stóp.

Chodzi więc stary policjant z łokciem w ręku i kontroluje, czy nie ujrzy gdzie niedozwolonego zbliżenia...

Jeśli o centymetr za blisko — czeka zuchwalców pewna kara.



Nasi sportowcy „kończą się" przedwcześnie.

Racjonalna gimnastyka poranna i biegi — oto podstawy rozwoju fizycznego jednostki.

Na ustach niejednego wyznawcy „kultu fizycznego" zradza się pytanie, **jaką drogą i jakiemi środkami osiągnąć można pełnię zdrowia i dużą żywotność organizmu?**

Zagorzali sportowcy nie robią z tego zagadnienia przedmiotu dociekań teoretycznych, miast doktryn różnych i niejednako skutecznych, poświęcają swe siły i zapał na ćwiczenia z różnych gałęzi sportu. Jednych porywa siła atrakcyjna gier zbiorowych (do tych należą: piłkarze, wioślarze, hockey'iści) innym odpowiadają sporty o charakterze indywidualnym, jak lekka atletyka, strzelectwo, szermierka, pływanie itp.

Poprzez różne sporty dąży człowiek do podniesienia swych wartości fizycznych i duchowych, wypełnia program co niesie zadowolenie i zapewnia zdrowie.

Niejednokrotnie jednak zagorzały sportowiec wpada w wir obranego sportu, ulega stronie rozrywkowej danego sportu, zapomina o właściwej drodze do zakreślonego celu. Zdarza się to szczególnie w grach zbiorowych jak: piłka nożna, hockey, rughby. Skutki ujemne forsowania nadmiernego organizmu nie każą na siebie czekać. Wyniki sportowe takich jednostek są coraz mizerniejsze, gra sama staje się dla nich hazardem, o racjonalnym rozwoju organizmu niema wówczas mowy, a pospolicie wyrażając się, ludzie ci „zdzierają się".

Piłkarz, grający co niedzielę na meczu, wioślarz, uczestniczący często w regatach, po okresie triumfu **przechodzą kryzys fizyczny i pewne depresje moralne**, jako oddźwięk niedyspozycji fizycznej.

Odpływ sił fizycznych, zanik wiary w zdolność „porywów" wielkich w czasie zawodów — **jest synonimem kończącej się karjery sportowca.** U nas piłkarze po 25 roku życia narzekają na konieczność wycofania się z czynnego udziału w sporcie, manja starzenia się, czy też „kończenia" trapi sport polski.

Zagranicą jednak jest inaczej, nierzadkie są wypadki rywalizowania sportowców powyżej 40 lat z młodzieńcami debiutantami. postaci 48-letniego Mereditha z „Sunderlandu", węgra Ripszana z „M. T. Z." świadczą wyraźnie, że i gracze nie „kończą się" po trzydziestce.

W innych sportach okres „kończenia się" jest mniej napastliwy dla zawodnika: Porhola, Zaipale, Clumberg, G. Andre, triumfowali na olimpjadzie sztokholmskiej w roku 1912 znaleźliśmy ich i w stadjonie paryskim po wichurze wojennej.

Ludzie ci jednak umieli rozpocząć pracę nad sobą z całym przygotowaniem i systematycznością. Dla zawodnika, gotującego si ędo zawodów istnieje specjalny **kodeks zdrowotny.** Uzyskania dobrej formy wymaga intensywnego treningu z całym balastem do datkowym jak: **masaże, kapiele, heljoterapja etc.** Przeciętny jednak sportowiec kontentuje się dobrym ogólnym stanem fizycznym i średnimi wynikami na zawodach; identyczne aspiracje budzą się w każdej jednostce zdrowo pojmującej zasadę fizycznej tężyzny. Dla harmonijnego rozwoju organizmu, a więc dla struktury fizycznej, dla spotęgowania funkcji serca i płuc najkardynalniejszych motorów ludzkiego wysiłku, wystarcza 10 minut dziennie rannej gimnastyki.

Odsuwając recepty millerowskie, I. Buck'a, Ling'a, jako bardziej odpowiednie dla młodzieży do lat 16-tu; ująłbym zasadniczo gimnastykę poranną w następujące ramy minutowe:

Mycie w zimnej wodzie (bez względu na porę roku), 2 minuty (doraźna kąpiel), 7 minut po solidnym wytarciu ręcznikiem płóciennym gimnastyka przy otwartem oknie (kostjum kąpielowy) z podziałem na 3 elementy, a więc ćwiczenia wyprostne, (praca rąk i tułowia), praca nóg, (przysiady, wyrzuty nóg), ćwiczenia oddechowe przy współpracy rąk (rytm), ćwiczenia szybkościowe (walka z cieniem).

Oczywiście, że skuteczność takiej pracy zależy od nas samych. Systematyczność i dokładność wykonania warunkuje rezultat pracy. Dla lekko-atlety do osiągnięcia wyników sportowych konieczny trening na bieżni, najlepiej stosować dwa razy w tygodniu.

Masaż, robiony dwa razy na tydzień, najlepiej w pół godziny po treningu ma duże znaczenie ze względu na utrzymanie mięśni w stanie elastyczności. Uzupełnieniem masażu (auto-masażu), jest **ciepła kąpiel, zwłaszcza zimą.** Latem zawodnikowi, jakoteż i wolontarjuszowi sportu należy zalecić jako bardzo wzmacniające ustrój mięśniowy i czynności płuc — biegi naprzełaj, specjalnie na terenie leśnym. Zimą biegi należy zastąpić chodami naprzełaj. Odzież ciepła a wygodna powinna chronić mięśni pracujący od przeziębień W zależności od charakteru sportu, jakiemu zawodnik oddaje się specjalnie i od stopnia zaangażowania, mogą dojść do powyższej recepty inne jeszcze ćwiczenia. Uwagi te jednak stanowią kanon, obowiązujący wszystkich, o ile konserwacja formy i zdrowia ma być kwintesencję korzyści płynących z uprawiania sportu.

Cer.

Kalendarzyk sportowy

na sobotę i niedzielę.

Wtym tygodniu klasa B i C kontynuuje rozgrywki o puhar Ł. Z. O. P. W.:

Sobota dn. 29 b. m.

Na boisku przy parku im. ks. Poniatowskiego o godz 5 po poł. zmierzy się Rapid z Hasmoneą.

Najpoważniejszy kandydat na mistrza „puharowego", Rapid, lepszy technicznie zdoła łatwo pokonać młodą jeszcze, ale doskonale zapowiadającą się, Hasmoneę.

Poprzedzą zawody towarzyskie drużyn: Bar-Kochba II — Hasmonea II

Pierwszy mecz sędziuje p. Kosielski, drugi — p. Izrael.

Natomiast w zawodach towarzyskich spotyka się klasa B, a mianowicie Hakoah — Widzew.

Spotkanie powyższych drużyn, ze względu na równy — jednolity poziom gry, należy do b. ciekawych.

Mecz powyższy odbędzie się na boisku przy ul. Wodnej o 5 po poł.

Sędzia p. Wieliszek.

Samson, po całym szeregu zwycięstw wyjeżdża do Pabjanic, by zmierzyć się z tamtejszym Pabjan. Tow. Cykl.

Sędzia p. Wirfel.

Niedziela dn. 30 b. m.

Następnego dnia na boisku Ł. T. S. G. zmierzy się Pogoń z Victorją (Zgierz).

Spotkanie, jak zgóry można przewidzieć, zakończy się zwycięstwem Pogoni.

Sędziuje p. Rakowski.

Jedyna rozgrywka o puhar kl. B. nastąpi pomiędzy Szturmem Zgiersk. Tow. Sp. o gidz. 11 rano na boisku przy ulicy Wodnej.

Zawody prowadzi p. Fiedler.

W Zduńskiej Woli gra Pogoń Zduńska z tamtejszym Sokołem.

Sędzia p. Szczygielski.

„Burza" z Pabjanic gości Ł. K. S. II.

Zawody powyższych drużyn zawsze należą do ciekawych. Będzie to zarazem rewanżowe spotkanie po klęsce „Burzy" w Łodzi.

Sędziuje p. Dancygier.

Na przedmeczu rozegra Burza II zawody towarzyskie z Neszerem I

Sędzia p. Binke.

O tej samej porze Siła (komb) zmierzy się z P. T. C. na boisku tego ostatniego.

Sędziuje p. Reattig.

Na boisku D. O. K. nastąpią międzymiastowe zawody pomiędzy Warszawą a Łodzią.

Zawody prowadzi p. Marczewski.

Poprzedzi mecz piłki ręcznej pomiędzy Unionem — Ł. T. S. G.

Express sportowy.

Prasa zagraniczna podkreśla wysoki poziom lekkoatletycznych zawodów o mistrzostwo Polski, wskazując, iż lekkoatletyka polska stoi już na tym samym poziomie, co i w innych państwach europejskich, i że ma wszelkie dane na polepszenie jeszcze bardziej swych wyników w niedalekiej przyszłości.

19.140 funtów szterlingów pobrała drużyna reprezentacyjna Anglji w Australji. Mimo wielkich wydatków pozostała jeszcze znaczna nadwyżka.

Niezjawianie się sędziów. Kluby bez ustannie uskarżają się na niezjawianie się sędziów, winę ponosi jednak najczęściej nie KS lecz kluby, które zawodów w KS wogóle nie zgłaszają.

Wycieczka agielskiej drużyny reprezentacyjnej do Australji, uwieńczona została pełnym sukcesem. Wszystkie 23 gier wygrano, zyskując stosunek bramek 128:11.

Mimo pogłosek o wystąpieniu Mohra z Hasmonei, gracz ten grał ponownie w „biało niebieskich" barwach.

Kpt. Grzyb okazał się w niedzielę bardzo energicznym i stanowczym sędzią. Potrafił on w zarodku opanować wszelkie wybryki i niewłaściwości graczy.

Po dłuższej przerwie wystąpił dr. Garbień znów w szeregach Pogoni. — Urlop dobrze mu posłużył, jest on obecnie w dobrej formie.

Zawody w piłkę na rowerach, odbędą się w czasie zjazdu kolarskiego we Lwowie.

Reprez. Palestyny przyjeżdża na tournee po Polsce i zawita prawdopodobnie w połowie września do Lwowa, na zawody z Hasmoneą ewentualnie z Pogonią.

Maurer (Pogoń) znajduje się obecnie w wspaniałej formie i zasługuje na wstawienie do reprezentacji Lwowa.

W Austrji i Czechosłowacji obowiązuje już od 15 sierpnia nowy przepis o spalonym.



Słynny bokser Dampsey podczas spotkań bokserskich wprowadza mode używania specjalnych kasków ochronnych głowy.

Ogłoszenia drobne

Kupno i sprzed

Okazyjnie do sprzedania kompletne urządzenie skl pu galanteryjnego Wiadomość: Piotrkowska 39 m. 21.
738—3

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman.